

ANIOL STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.
Wychodzi co tydzień.

Wiek złoty.

Był to dla dzieci wiek złoty ;
Pełno pośród nich pustoty,
Każde miało
Co mu się tylko ubrało.
Mogły spać do południa, nikt nie budził dzieci ;
Pełno na motyle siatek,
Pełno na ptaszki zastawek,
Pełno zabawek.
Książki jak wymiółł, szkoły zamknięto,
Codziennie święto.
Piór do pisania gęsi nie dawały,
Papiery wszystkie zbutwiały.
Nikt nie przeszkadzał, wszystko się bawiło
Aż miło !
Ależ po złotym wieku żelazny nadchodzi.
Z dzieci byli ludzie młodzi,
Jak świerki powyrastali,
Ale tak mądrzy jak mali.
W głowach jak w szyszkach, kiedy bez nasienia,
Wszystko się na złe zamienia.

Do pracy zapóźno, nanka przepadła,
Trzebaby zacząć od abecadła,
A tu się nie chce, tu figle w głowie ;
Zleniwili paniczowie.
Chciałoby się zbijać bączki,
Łowić po zbożu zajączki,
Z wędkami na ryby chodzić,
Spacerami życie słodzić.
A co dalej ? zła nowina :
Już głód dokuczać zaczyna ;
Opadły suknie, na nowe nie ma,
Nadeszła zima.
Chłodno, głodno, przytem nudno,
Wyżyć trudno.
Złe humory, jakieś kwasy ;
W płacz na owe złote czasy.
Gdy rozrywek pełno w koło,
Kiedy dzieciom za wesoło,
Gdy brak do pracy ochoty,
Niech wspomną na ten wiek złoty.
St. Jachowicz.



O trzech silaczach, Żelazołomie, Kruszyskale i Waliborze.

(Dokończenie.)

Nagle usłyszał gdzieś w oddali wielki szum, do grzmotu podobny; ogląda się, aż widzi ogromnego ptaka lecącego w powietrzu prosto ku niemu. Zadrzał na ten widok, bo choć sam był dość silny, to jednak do walki z takim ptakiem nie miał wielkiej ochoty. Ale tu i ptak już przy nim. Przyniósł on wieloryba w dziobie i perzucił przy gniaździe, a potem zaraz biegł ku swym pisklętom, jakby się chciał przekonać, czy im ów przybysz co złego nie uczynił. One radośnie zaczęły szczebiotać ku staremu, który się potem obrócił do przybysza i tak rzekł:

— Żeś tu w to miejsce, które jedynie dla siebie zastrzegłem, przyszedł, zasłużyłeś bym cię na kawałki poszarpał i mym pisklętom rzucił na pożarcie, ale ponieważ moje dzieci nakarmiłeś, gdy one były głodne, co mi bardzo miło, więc się nie tylko życiem udaruję, ale i cobyśkolwiek innego mieć chciał, uczynię. Bo wiedz o tem, żem przez całą trzy dni nie był w gniaździe przy mych dzieciach, gdyż poleciałem aż na wasz świat; tam do morza i oto tę rybkę z sobą przyniosłem. A teraz powiedz, co mieć chcesz, a uczynię ci.

— Ach! kochany ptaku, dopomóż mi tylko, żebym mógł się tu ztąd wydobyć.

— Chociaż to nie jest tak łatwa rzecz wynieść cię tu ztąd, gdyż przez ów otwór, przez któryś ty się dostał, jabym się nie zmieścił, więc tedy muszę sobie właściwą drogą lecieć, a ta jest bardzo daleka, ale dla ciebie jednak wszystko uczynię. Żebyś zaś z prózną ręką, nie szedł do domu, więc ci jeszcze muszę co przynieść. I wtem machnął parę razy skrzydłami i już był nad owym pałacem, gdzie to te panny były. Tam się spuścił na dół. Za chwilę przyleciał niosąc kosztowne naczynie, a w niem pełno najpiękniejszych klejnotów, i jemu to oddał. Potem kazał mu wsieść na siebie, a gdy on to zrobił, wzbił się z nim w powietrze. Po całodziennym żegludze nadpowietrznej, ujrzał się na ludzkim świecie, nad czem się niezmiernie ucieszył. Ale tu się też ów ptak spuścił na ziemię i powiedział mu, że już teraz musi sam iść dalej, gdyż jemu pilno wracać ku swym dzieciom.

Teraz choć się cieszył, że już przecie się na ziemi znajduje, to jednak go nie mało martwiło, bo nie wiedział, w którą stronę mu się obrócić trzeba, żeby trafił do domu. Dopytywał się tedy ludzi, gdzie ten a ten kraj się znajduje, ale się dowiedział, że to jest bardzo daleko. Nie tracąc więc czasu ani chwili, zawsze spieszenie zdążał. Wreszcie po półrocznej podróży

stanął w tym kraju, z kąd był. Kierował się teraz ku swym rodzinnym stronom. Po kilkunastu dniach przyszedł do jednej wsi. Tam usłyszał huczną muzykę. Pyta się ludzi co to znaczyło, a ci mu odpowiadają, że to ich pan będzie miał dziś wesele, który nie wiedzieć z kądby przyszedł, a także z sobą przywiódł trzy piękne panny i dziś z jedną będzie brał ślub.

Gdy to usłyszał, obrócił się zaraz w stronę, z kąd go muzyka dochodziła i przyszedł wreszcie przed piękny zamek, który jak było widać, był niedawno wystawiony, bo jeszcze zupełnie nie był wykończony. Ale jakże się zdziwił, gdy między weselnikami ujrzał swego towarzysza podróży, Kruszyskale, a przy nim ową pannę, którą on z podziemnej krainy wybawił. Ta, gdy go ujrzała, skoczyła ku niemu i krzyknęła:

— Witajże mi, mój kochany wybawco! Twoją ja będę, a nie tego, który mnie gwałtem dziś przed ołtarz zaprowadzić chciał, żebym mu swą rękę oddała.

Kruszyskale, gdy to widział, przeląkł się nie mało, bo znał Żelazołoma, że on nie żartuje, gdy bije. Upadł mu tedy do nóg i prosił o przebaczenie, a na zadosyćuczynienie chciał mu wszystko oddać co posiadał. Żelazołom go podniósł i przebaczył mu, ale z jego majątku nie nie przyjął, mówiąc, że on jeszcze więcej bogactwa ma, a żeby sobie mógł gdzie dobra nabyć, ale mu też oświadczył, że tę pannę, z którą on dziś ślub chciał brać, bierze jak swoją i tej mu nie odstąpi, choćby przy tem miał życie utracić. — Zabrał potem ową pannę ze sobą, najął sobie kilku gospodarzy z wozami ze wsi, i pojechał tam, gdzie ta panna miała swych rodziców. Gdyż ona o tem, z kąd pochodzi, Kruszyskale nie powiedziała. Kruszyskale zaś wziął jedną z tych dwóch panien, które zostały i w ten sam dzień się ożenił. Ta trzecia panna nie wiedzieć gdzie się podziała, gdyż poszła, nie mówiąc nic nikomu. Jednak Kruszyskale nie dobrze się wiodło; pożary często niweczyły jego folwarki, bydło zdychało, a resztę złodzieje pokradli tak, że nędznie życia dokonał.

Żelazołom przyjechał po kilku tygodniach do ojca tej panny, i trzeba tu było być, by widzieć radość jego z powrotu swej córki, jedynego dziecka. Niebawem było też i wesele, a trwało cały tydzień. Król, że już był stary, oddał rządy zięciowi, a ten napisał list do swych przybranych rodziców, żeby co prędzej do niego przybywali. Radości było nie mało, gdy przybyli, a on im oddał piękny folwark w dożywocie. Rozpisał też listy po całym kraju, chcąc się o własnej matce dowiedzieć, ale już jej nie odnalazł.

KONIEC.



Waleczny żołnierz.

Ród Piasta dawał Polsce królów przez kilka wieków. Dziewiątym królem, pochodzącym z tego znanego rodu, był Bolesław, którego zwano Krzywoustym, dla tego, że miał usta skrzywione. Był on ogromnie odważny, waleczny, wygrał czterdzieści siedm bitew w ciągu swego panowania, a rozpoczynawszy wcześniej zawód wojskowy, jeszcze dziecięciem będąc, zasłużył już sobie, że go ojciec Władysław Herman pasował rycerzem. A był to zaszczyt nie mały, bo wówczas Polska zmieniła już była nieco pierwotne swoje obyczaje. Obok rolnictwa zaczęła się trudnić sztuka wojenna, tak, że każdy co chciał mieć prawdziwą zasługę, musiał być także rycerzem. Wyplýwało to z ówczesnych okoliczności i potrzeb krajowych. Nieprzyjacielem, chcąc przegarnąć do siebie posiadłości polskie, napadali ze wszystkich stron, a tak zmusili Polaków, by dla obrony swego życia i ziemi jęli się także miecza. Tak więc stosownie do dwóch głównych potrzeb: chleba i obrony, społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa stany: rolniczy i rycerski. W późniejszych wiekach powstał jeszcze stan trzeci, nazwany mieszczańskim, wywołany znowu trzecią potrzebą narodu: to jest potrzebą handlu i przemysłu.

Ale wróćmy się do Bolesława, o którym jedna piękna pieśń takie mówi słowa:

Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem,
Już czuł w sobie żądzę sławy,
Bo gdy Sieciecha za Czechów wtargnięciem,
Król wysyłał na Morawy:
Młodziutki książę, widząc szyki zbrojne,
Jął swoje prośby przekładać,
Niech i ja ojczu, rzekł, idę na wojnę,
Niech się uczę szablą władać.
Rozrzewnion ojciec tą dziecka ochotą,
Helmem okrywa mu skronie,
Daje mu tarczę, miecz i zbroję złotą,
I mówi: w kraju obronie
Użyj jedynie tych znamion rycerza,
Niech służą chwale, nie dumie;
Chętnie lud temu swe berło powierza,
Kto orężem władać umie.

W takim to bohaterze miała Polska króla, a w jej chatach wieśniaczych, wśród prostych obyczajów i braterskiej zgody, rosły pokolenia późniejszej szlachty i rycerzy, którzy wszyscy ze stanu włóściańskiego czyli rolniczego, przez waleczność i poświęcenie dla kraju, dobili się wyższych praw i przywilejów szlachectwa.

Rok 1134 był bardzo niespokojny i zakłócony. Bolesław gotował się na nową wyprawę wojenną, pobiwszy niedawno przedtem Pomorzanie i chełmy Niemców. Porażka Niemców zasługuje na szczególniejszą wzmiankę, bo była bardzo straszną. Wojsko polskie starło się z nie-

miekiem na polach pod Wrocławiem i odniosło najświetniejsze zwycięstwo. Trupy nieprzyjaciół okryły cały plac walki, a ponieważ niepodobna było w krótkim czasie wszystkich pochować, więc psy włoczyły ciała nieopogrzebionych po polu. Z tej przyczyny nazwano miasteczko na tem miejscu później założone Psem polem (po niemiecku Handsfeld).

Wieść o tych królewskich zwycięstwach rozszła się szeroko i napelniła sąsiadów trwogą; a kiedy Bolesław stanął do nowej walki z Węgrami, Niemcy i Czesi sprzymierzyli się z nim przeciw niemu, aby wspólnymi siłami złamać niezwalezony dotąd miecz Krzywoustego. Król miał tylko po sobie Rusinów i garstkę swoich walecznych, rzucających plug dla potrzeby krajowej.

Otóż wtedy właśnie w jednej chacie wieśniaczej rodzice wyprawiali syna w szeregi Bolesława. Był to dzień świąteczny, dzień uroczysty. Matka młodziana w grubym kubraku, przędzonym w domu, kończyła właśnie śpiewać pieśń Boga-Rodzicy.

Troski niewieście miały się wtedy już czem uśmierzyć. Światło wiary chrześcijańskiej rozszło się po kraju, nie brakło pięknych modlitw, a pieśń Boga-Rodzicy była najpierwszą pieśnią Polaków. Święty Wojciech ją ułożył; a wiecie pewno, że święty Wojciech, biskup pragski, mile ugoszczony w Polsce w Prusach przy opowiadaniu świętej ewangelii został zabity przez pogan. Bolesław Chrobry wykupił jego ciało i w srebrnej trumnie pochował w katedrze gnieźnieńskiej, do której przez poszanowanie dla świętego, Otton trzeci, cesarz niemiecki, bosemi nogami z pokorą pielgrzymkę odprawiał.

Tego świętego Wojciecha pieśń wieśniaczka skończyła śpiewać, a ojciec błogosławił syna na wojnę. Stary wieśniak, siwy jak gołębek, miał lat sto trzydzieści, a wszyscy go czcili, jak w czasach pogańskich dawne bóstwo domowe. Twarz jego była jeszcze czerstwa, wzrok jasny i pewny, a do siwych włosów przystawała dziwnie biała świąteczna suknia, która go okrywała.

Wszyscy z poszanowaniem patrzyli na tę suknię, bo ją wieśniak przy chrzcie świętym dostał kiedyś z rąk króla Bolesława Chrobrego.

Przeszło sto lat minęło od owej chwili, a szata z trwałej utkana tkaniny, dobywana tylko w dniu uroczyste, przechowywała się nie uszkodzona wraz ze wspomnieniami najmiłszymi dla starca.

— Synu — powiedział ojciec — weź ten kord i idź pomagać królowi, a niechże się nie powstydzę za ciebie, ja, który pomnę jeszcze bohaterskie dni Bolesława Chrobrego. Byliśmy nawet razem na Rusi, on król, ja kuchenny pacholek. Bolesław Chrobry był bardzo otyły. Otóż jak go zobaczyli Kijowianie z drugiej strony rzeki rozłożeni, jeden z nich zaczął mu odgrażać, mówiąc:

— No, no, już my ci ten tłusty brzuch przedziurawimy!

Wyobraźcie sobie, co się działo w duszy Bolesława, gdy tak wielki i mężny pan widział, że zeń szydzi i naigrawa się prosta tłuszcza.

— A cóż to, dzieci — zawołał na żołnierzy — nie pomścieście zniewagi waszego króla?

I pierwszy rzucił się wpław w rzekę, a my wszyscy za nim. Oj, mieli się z pyszna Kijowianie! zbililiśmy ich na kwaśne jabłko; odechciało im się na wieki drwić z polskiego króla.

— Ale dawne to już rzeczy — dodał starzec, kładąc rękę na głowie młodzieńca — idź mój synu i twórzcie nowe dzieła.

Wyrostek upadł do nóg rodzicom i szybko opuścił chatę, spiesząc do szeregów Bolesława Krzywoustego.

Ćma Węgrów, Niemców i Czechów zaległa na okolo pola, na których Polacy i Rusini stali. Bolesław chciał pokrzywdzonego Borysa, syna Kolomana, przywrócić na tron węgierski i dla tego walczył z Węgrami. Borys ze swymi stronnikami miał królowi pomagać; ale wśród najzaciętszej walki, kiedy Bolesław nie szczędził krwi swojej, Borysowscy, zobaczywszy nadciągające dla Niemców posiłki, pierzchnęli z pola, zostawwszy Bolesława Krzywoustego z garścią Polaków, obskoczonego ze wszech stron przez troistego wroga.

Bolesław zebrał wszystkie siły i, aby się nie dostać żywcem w ręce nieprzyjaciół, chcących się pochłubić uwięzieniem bohatera, mieczem torował sobie wśród nich przejście. Pośród tej nierównej walki ubito królowi konia. Rzucili się Niemcy i Czesi na niego, ale w tej chwili jeden z walczących obok niego prostych drabów podał mu swego konia i mieczem go zasłonił, nie zważając na pociski, jakie ku niemu zwrócono. Król na tym koniu przerznął się przez tłumy i ocalał, a zranionego mężnego żołnierza, obrońcę życia i wolności królewskiej, zaniecono na tarczach pod cień rozłożystego dębu, by zaopatrzyć jego rany.

Po skończonej wojnie przypomniał sobie Bolesław ten czyn bohaterski prostego żołnierza, obdarował go suto i nadał mu szlachectwo. Gdy go zaczęto szukać, aby mu oznajmić łaskę królewską, znaleziono go przy pracy w wiejskiej chacie. Był to ten sam wyrostek, któremu stuletni ojciec błogosławił, a matka śpiewała pieśń Boga-Rodzica.

Tak więc młody wojownik, prosty wieśniak, którego czyn przechowała historia, z całą rodziną swoją wszedł w prawo szlachectwa, a lud ówczesny uczył się szczerze kochać i szanować szlachtę, wiedząc, że to są wszystko jego własni bracia, którzy wyszli z jego łona, i których król udarował za wielkie cnoty, za waleczność i poświęcenia dla ojczyzny.

ŁAMIGŁÓWKI.

Zagadka zgłoskowa.

ce — ta — po — li — in — pa — or —
ma — dro — u — lu — gła — na — ny —
blin — wę — ar — e — ka — wiec — ga —
le — dyk — on — na — ro.

Z powyższych zgłosek ułożyć 9 wyrazów, następującego znaczenia:

1. Podróżny.
2. Ptak domowy.
3. Część świata.
4. Miasto w Królestwie Polskiem.
5. Krzak wydający czerwone jagody.
6. Broń palna.
7. Imię najslawniejszego wojownika w początku przeszłego wieku.
8. Instrument muzyczny.
9. Sztuczny kamień.

Pierwsze litery odgadniętych wyrazów, wypisane razem, dadzą nazwę święta.

Szara da.

Pierwsze z drugim — dużo będzie
Po podwórzach latać wszędzie;
Koń już jest po — pierwszym trzeciem
Znowu zdolny do chodzenia;
Pierwsze z czwartem — co jest — wiecie?
To wiejskiego pochodzenia;
Drugie z czwartem — jecie w poście
Czy to sami, czy też z goście;
Czwarte z trzeciem — bardzo boli,
Gdy miasto słuchać, chłopiec psocić woli.
Wszystko tu z tego zebrane społem,
Będzie miasto w Ameryce,
Polskiemi osadami otoczone kołem.

Zagadka.

Przez M — jam owoc śliczny, czerwony,
I bardzo smaczny, bardzo lubiony.
Przez K — czerwieni nie tracę wcale,
Ale już smakiem się nie pochwalę.
Przez H — obydwie zrywam, jak swoje,
Pierwszą zajadam, w drugą się stroję.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 39.

Zagadka zgłoskowa.

Prosna, Sosna, Zuzula, Cierlica, Zając, Ezaw,
Lublin, Indy, Niemen. — PSZCZELIN.

Szara da.

Nie — to — perz.